

Dolar 101.000

Cená numeru 800 mk.

WIEDŃ. 26 czerwca. (A. W.) Donoszą tutaj z Sofii, że podczas 4-dniowych walk między oddziałami Stambulińskiego a wojskami rewolucyjnymi pod Słowica, oddziały regularne straciły 13 zabitych i 50 rannych. Oddziały Stambulińskiego zaś poniosły straty wynoszące do 200 zabitych i rannych. Aresztowano dotąd z pośród zwolenników dawnego rządu około 1.500 osób, wśród których znajduje się szereg byłych ministrów, posłów, urzędników i przywódców organizacji chłopskich. Śledztwo prowadzi 26 sekcji

Przedstawiciel rządu greckiego w Sofii założył protest u rządu bułgarskiego, domagając się zadośćuczynienia w ciągu dziesięciu dni pod groźbą wyciągnięcia w przeciwnym razie wszelkich konsekwencji politycznych.

11 spalonych Kobiet.

Rumunja i mała ententa.

Rumunja jest naszą sojuszniką; związek z nią ma charakter czysto obronny i niewątpliwie jest podporą pokoju. Wszak ani Polska ani Rumunja nie myśli napadać na Rosję, dążności agresywne mogłyby grozić tylko z tamtej strony. Wszystko to, co powiększa siłę pokojową i odporną, wzmacnia tem samem pokój, gdyż powstrzymuje agresywne zapędy tych, którzyby go mogli naruszyć.

Położenie geograficzne Polski i Rumunii, jest takie, iż sojusz militarny tworzy z ich krajów jedno lity front od wschodu, którego nie przyjaciel nie może zaatakować od skrzydła ani obejść. Pod względem politycznym niema pomiędzy nami żadnych sprzecznych dążeń, które mogłyby stać się źródłem zatargów. Sojusz z Rumunją spoczywa na podstawie naturalnej i odpowiada obustronnym interesom.

Ala Rumunja jest jeszcze członkiem małej ententy, do której pan Skirmunt ciągnął Polskę i do której jego przyjaciele polityczni nie przestają jej ciągnąć obecnie. O toż zdaniem naszym Polska nie ma żadnego interesu brać udziału w tej kombinacji, która mce ją tylko kępować i nakładać na nią pewne obowiązki, nie dając jej wzajemnie żadnej korzyści.

Mała ententa po za negatywnym stosunkiem do starej Austrii i do Węgier, niema wogóle wspólnych pozytywnych celów. Czechosłowacja i Jugosławia próbują pod jej firmą odnowić dawniejszą „politykę słowiańską” obrachowując na restaurację mocarstwowej potęgi rosyjskiej. Dopóki w Moskwie stoi u steru rząd sowiecki te dążenia są tak utrudnione, iż mogą uchodzić zgola za nierealne. Występują wszakże wyraźnie i bytoby z naszej strony błędem umyślnie zamykać na nie oczy. — Rumunja, która doświadczyła na własnej skórze zaborszych zakusów Rosji, niema żadnej ochoty do uprawiania polityki słowiańskiej i solidaryzowania się na tej drodze z Pragą i Belgradem. Jest to pakt nader ważny, niemal decydujący, który rozluźnia małą ententę tak, iż robi z niej poniekąd fikcję. Ujawniło się to po ostatnim przewrocie bułgarskim, kiedy Jugosławia i Czechosłowacja przygotowywały interwencję zbrojną przeciw nowemu rządowi a Rumunja stanowczo oparła się tym zamiarom.

Rząd Czechosłowacji robi główną reklamę owej małej entencie i wyciąga z niej korzyści polityczne. Rachuba jest bardzo prosta. — Mały naród czeski, liczący zaledwie siedem milionów mieszkańców sypie za pomocą tej fikcji piasek w oczy Europie i wmawia w nią, że stoi na czele potęgi, równorzędnej z mocarstwami. Na tym ogniu udaje mu się czasem upiec swoją własną pieczeń. Benes przed konferencją w Genewie winował pana Skirmunta, że mała ententa osłoni Polskę przed poruszeniem kwestji granic wschodnich. Był to atoli z jego strony podstęp, gdyż właśnie Polska powinna była dążyć do poruszenia i rozwiązania tej sprawy, a zawieszenie jej do nieokreślonego czasu odpowiadało pragnieniom moskalofilów czeskich i jugosłowiańskich. Zapomocą małej ententy a właściwie jej fikcji Benes chciałby wodzić na pasku politykę polską.

J. Maz.

Echa zatargu sowiecko-angielskiego.



Demonstracja protestacyjna na ulicach Moskwy.

Dymisjonowana stolica.

Petersburg, w czerwcu.

Jest to zupełnie naturalne, że podróżni, którzy są w drodze z Moskwy do Petersburga, czy też odwrotnie, debatują nad zaletami obydwu stolic.

Zwykle w pociągu znajdzie się tyleż wielbicieli Petersburga co i Moskwy. Mieszkaniec dawnego Petersburga, uważający się za Europejczyka, mówi o blasku i przepychu stolicy, o wielkości jej, o jej olbrzymich budowach, a „moskwicz” zachwala prawdziwie rosyjski styl Moskwy, jej intymność i serdeczność ludności.

Tak było kiedyś. I kiedyś także Petersburg był siedzibą rosyjskich imperatorów, a Moskwa stolicą staro-rosyjskich kniazów.

Dziś Moskwa jest obronnym zamkiem III Międzynarodówki, komunizmu, bolszewizmu. A Petersburg? Pensjonowana stolica!

Na każdym kroku nabiera się tu przekonania, że upadek Petersburga, to nie dzieło teroru, czy wojny domowej, to poprostu porzucenie dawnej stolicy, odstawienie jej od służby.

Ślady dawnego blasku i bogactwa spotykają się tu na każdym kroku. Odrzuć obok stacji sterca w powietrzu szczytowe ściany dawnego hotelu „Select”. — „200 zbyt kłopotliwych umeblowanych pokoiów”, głosił dawniej szyld, a dziś pozostały tylko nagie mury. Albo plac przed dworcem. Istnieje znak olbrzymiego pomnika cesarza Aleksandra III, który panował nad tym olbrzymim placem?

Był to olbrzymi monument, ten pomnik dłuta Trubeckiego. Obecnie jest on oszalowany całym kupą brudnych desek, które służą je dnoceśnie, jako mównica i obwieszono są czerwonymi gwiazdami i chorągiewkami.

Oto wyjeżdżamy na majestatyczny Newski prospekt. Petersburg był zawsze miastem zewnętrznego przepychu, albo, jak to nazywają rosjanie: „wsio pokaznaja storona!” Za temi, pełnymi przepychu kulisami, kryła się nędza i wyśiępek. I dziś pod tym względem nie się nie zmieniło. Newski powoli powraca do równowagi i czyni obecnie dosyć porządne wrażenie. Więcej tu sklepów niż w Moskwie. Po jezdni pędzą długie szeregi aut i dorożek, albo stoja przed nowymi hotelami i restauracjami. „Danon” znów zmartwychwstał i może być zaliczony do najlepszych restauracji Europy.

Nowa jest także restauracja „Au rendez vous des diplomates” gdzie przesiadują sowieccy walciarze i spekulanci.

Dawny „Grand Hotel” nosi teraz nazwę „Spartak”. Tu można mieszkać taniej: 20 milionów rb. sowieckich za pokój, oczywiście na dobe. Trudno sobie wyobrazić kto tu płaci takie sumy. Wszędzie nędza, albo niedostatek. Pomimo pozorów, pomimo usiłowań zachowania resztek dawnej świetności, trzeba przyznać, że dzisiejszy Petersburg, to miasto proletarijusz. A ci nawet, którzy z całych sił pragną zachować dawne zwyczaje i dawny strój, są zmuszeni do kapitulacji.

Zresztą, mieszkańiec Petersburga od dawnych czasów był zawsze znacznie lekkomyślniejszy niż „moskwicz”. To też przechadza on się teraz z lekkim sercem i pustą kieszenią po „prospekcie 25 października” i patrzy obojętnie na to wszystko co cudzoziemcowi wydaje się niezwykłym i godnym podziwu.

Można tu naprzykład podziwiać ślady dawnej cesarskiej manufaktury porcelanowej, która wytwarza zupełnie takie same cudne rzeczy, jak przedtem, z tą tylko różnicą, że zamiast orla, talerze czy dzbanki ozdabia sa portretem Lenina. Ciekawy jest także widok z Antczakowskiego mostu na Fontankę. Do rzeczki tej mieszkańcy rzucają wszystkie śmieci, jakie posiadają i oczom widza przedstawia się fantastyczny widok wyspeków i zatorów z śmieci pośrodku jednej z najpiękniejszych stolic świata!

Dzisiejszy ruch i ożywienie nie przypomina zupełnie martwoty, jaka tu panowała w pierwszych latach po rewolucji. Jakkolwiek Petersburg czyni pomimo wszystko lepsze wrażenie niż Moskwa, to ruiny sześćcio i czteropiętrowych domów, które sterczą tu na wszystkich ulicach — są straszne, straszniejsze niż małe, rozwalone czy spalone domki moskiewskie.

Znikło wiele pamiątek dawnego blasku. — Tak naprzykład zwraca uwagę każdego cudzoziemca, że piękna artystycznie rzeźbiona i bardzo wartościowa krata, która otaczała Pałac Zimowy, zniknęła. Nawet złomy granitu są rozrzucone i leżą nad brzegiem Newy.

Okazało się potem, że rada miasta Petersburga zdjęła kratę, by przenieść ją na pole Marsowe, gdzie miała otaczać groby poległych komunistów.

Zdjęto ją więc i — rzucono. Leży ona podobno na cmentarzu Wołkońskim i już do szczytu jest zniszczona.

Są jednak niektóre oznaki pozytywnej i twórczej pracy komunistów. Jednym z takich przybytków, jest Ermitaż.

Na początku rewolucji przewieziono wszystkie skarby Ermitażu do Moskwy, gdzie leżały w pyle zapomnienia w piwnicach Kremlu. Od roku już blisko przywieziono je z powrotem do Petersburga i ustawiono na dawnym miejscu. — Zbiory te jednak powiększone są obecnie bardzo znacznie, gdyż bolszewicy dołączyli tu całą zdobycz artystyczną z wszystkich cesarskich i książęcych zamków.

Piekny i imponujący, jak zawsze jest widok na Newe. Również imponujące wrażenie czyni pomnik Piotra Wielkiego, który pozostawiono na miejscu.

Co uczyniłby wielki Piotr, gdyby dane mu było zejść z konia swego i potężna dłoń swą zabrać się na nowo do pracy? Trudno przewidzieć. Narazie reka jego uparcie wskazuje na zachód, jakby tam leżało rozwiązanie wszystkich zagadnień i ukojenie wszystkich bólów.

Grzegorz Popow.

W środowisku os i trutni.

GENERALNE PRZEGRUPOWANIE W SENACIE.

GDANSK. 26 czerwca. (A. W.) Połączenie grupy komunistów Rahma z socjalistami większości jest faktem prawie dokonany. Partia komunistów przestaje wobec tego istnieć na terenie Gdańska. Również w łonie partii niemieckiej „Deutsche Partei”, daje się zauważyć ciążenie odśrodkowe.

Przewidziany jest podział na 2 odłamy, z których 1 zajmie stanowisko bardziej nacjonalistyczne drugi zaś stworzy nową partię centralną z senatorem Jelowiskim na czele. Również i centrowcy przeżywają kryzys, gdyż wyborcy senatora Zihna nie są zadowoleni z jego polityki i prawdopodobnie Zihn pozostanie z garstką zwolenników swych nacjonalistów podczas gdy pozostala część partii utworzy oddzielną grupę.

DROŻYZNA.

GDANSK. 26 czerwca. (A. W.) Według danych ustalonych przez urząd statystyczny, drożyzna w czerwcu wzrosła w Gdańsku o 88,7 proc. Dla wyjaśnienia dodać należy, że liczba powyższa ważna jest do dnia 15 czerwca, t. j. została ustalona przed najdotkliwszym spadkiem marki niemieckiej i oparta jest przy wycenieniach na artykułach, podlegających racjonalizacji. Jeśli wypadło ustalić stopę procentową wzrostu drożyzny za cały czerwiec, to osiągnęłaby ona około 150 proc.

NA POLSKIE WYBRZEŻE.

GDANSK. 26 czerwca. (A. W.) W sezonie bieżącym polacy samorzutnie omijają Gdańsk i przyległe okolice kąpielowe, udając się raczej do Szwajcarii kaszubskiej, jak Kościerzyna, Wejherowo, Kartuz, lub też wyjeżdżają na półwysep Hel, w których to miejscowościach daje się zauważyć nieznaną dotąd frekwencją. Niezależnie od innych przyczyn skłaniają polaków do omijania Gdańska również wygórowane ceny, które są o 150 proc. wyższe niż na Pomorzu.

SEKWESTR WĘGLA.

BERLIN. 25 czerwca. (AW). — Według wiadomości z Duesseldorfu, gen. Degoutte rozciągnął sekwestr węgla na wszystkie składy w terytorjum okupowanem. Składy oddano do rozporządzenia francusko-belgijskiej komisji kontrolnej.

O ZBLIŻENIE WŁOSKO-GRECKIE.

PARYŻ. 25 czerwca. (Pat). „Petit Parisien” zamieszcza oświadczenie, dotyczące rozmowy Alexandrysa, greckiego ministra spraw zagranicznych, z Mussolinim i Cantarlinim, sekretarzem generalnym ministerstwa spraw zagranicznych. „Usiłowałem znaleźć podstawy dla zbliżenia z Włochami w interesie ogólnego pokoju. W razie, gdyby chciano przywrócić morzu Śródziemnemu jego istotną wartość z punktu widzenia światowego handlu, serdeczna współpraca pomiędzy nadbrzeżnymi narodami byłaby niezbędna, w pierwszym rzędzie między Grecją a Włochami”.

GLÓWNODOWODZACY ARMII CZESKIEJ.

PRAGA. 24 czerwca. (AW). Dotychczasowy głównodowodzący armii czesko-słowackiej gen. francuski Spirer, opuścił swe stanowisko i powrócił do Francji. Na miejsce jego jest mianowany gen. czesko-słowacki Gajda, b. dowódca oddziałami czeskiemi na Syberji.

WYWŁASZCZENIE MAJATKU.

POZNAN. 25 czerwca. (A. W.) Komisja likwidacyjna zażądała majątek Trzeborz, w powiecie Rawickim, po wierzchniowi 670 ha. a. do wywłaszczenia. Jest on własnością hr. von Finckenstein senior.

NAPOWIETRZNE ZBROJENIA ANGIELSKIE.

LONDYN. 26 czerwca. (PAT). „Pall Mail Gazette” donosi, iż rząd angielski zamierza zorganizować 50 nowych eskadr lotniczych, podważając w ten sposób całą dotychczasową ilość floty napowietrznej.

Uwagi ekonomisty.

Łódź, 27 czerwca.

Człowiek, który jest niebezpiecznie chory i dla którego wjazd zagranicę na kurację jest rzeczą niezbędną, musi się najpierw poddać następującym operacjom czyniącym zgon trudnym, bolesnym i przewlekłym: Otrzymuje świadectwo od swego lekarza, że je sobie poświadczyć w wice-wódzkim urzędzie zdrowia, otrzymuje (albo nie!) zaświadczenie P. K. U. o spełnieniu powinności wojskowej, i izby skarbowej (przeważnie nie!), o zapłaceniu wszystkich przeszłych, teraźniejszych i projektowanych dopłat podatków, wypełnia arkusz kwalifikacyjny i cały ten plik zanosz do komisariatu rządu. Przypuśćmy na chwilę, że człowiek ten urodził się pod szczęśliwą gwiazdą i że otrzymuje po pewnym czasie paszport zagraniczny. Wiadoma jest jednak rzeczą, że człowiek współczesny składa się z ciała, paszportu i pieniędzy. Z powyższego wynika, że brak mu jeszcze tych ostatnich. Zgodnie z rozporządzeniem (wczorajszym bo dzisiaj już może obowiązywać inne) ministerstwa skarbu udaje się do delegata min. skarbu i otrzymuje zezwolenie na kupno potrzebnej mu waluty. Z tem pozwoleniem spieszy do banku i składa o niewiednie zapotrzebowanie. Bank rozpoczyna korespondencję z P. K. K. P. i komisją dewizową w Warszawie. W rezultacie tej korespondencji może nastąpić otrzymanie potrzebnej waluty, lub też nie. Już z tego widać, jak na dłoni że ludzie, którzy chcą jechać na sport zimowy w grudniu lub styczniu, muszą bez chwili zwłoki wszcząć starania o paszport i gotówkę. Natomiast ci, którzy jeszcze w lipcu lub sierpniu chcieli pojechać zagranicę dla poratowania zdrowia, niechaj lepiej zaopatrzyć się (póki nie zdrożeje!) w miejsce na cmentarzu. Jest to i tańsze i z wielu względów bardziej celowe. Kto tego nie zrobi, dowiezie, że nie umiał się przystosować do nowych warunków życia.

Pomysł rządu z odebraniem bankom praw dewizowych zaczął na już wydawać owoce. Ludzie, którym potrzebne są waluty, pozwoleń na wywóz zawsze w jakikolwiek sposób zdobyć mogą. Drugą część procedury ułatwia czarna giełda. Odczyła ona w ostatnich dniach i rozwija się bodaj że najlepiej z popieranym przez rząd instytucji. W bankach niema dolarów, ani funtów, ale na czarnej giełdzie — ile dusza zapagnie! Dóżej coprawda, bo ryzyko jest wielkie! Ale głodny nie pyta o cenę chleba, a łaknący kuracji płaci wszelką cenę za markę i czeskie korony!

Drobny fabrykant, który sobie bieżącą gotówkę na wypłatę robotnikom i inne zobowiązania terminowe odczołży w złotych polskich, nie może posiadanej ilości złotych wymienić w P. K. K. P. na marki. Jakiż rezultat? Sprzedaje te bony niż kursu, a nawet na sześciotygodniowe weksle, tracąc jeszcze raz na dyskoncie. Traci na kursie, traci na dyskoncie i traci, co jest najgorsze, zaufanie do bonów i do rządu, który nie do trzymuje przyjętych zobowiązań. W rzeczywistości trzeba było przewidzieć, że państwo zrobi na bonach złotych jaknajgorszy interes. Ale skoro się już na to czynnik miarodajne zdecydowały, to muszą wytrwać do końca, pamiętając o tem, że gdy podkopują zaufanie do bonów pociągają jednocześnie w otchłań nieufności rząd i państwo.

Monitor.

JUNKRZY CHCĄ OPORU.

BERLIN. 26 czerwca. (Pat). — Związek narodowy oficerów niemieckich wystosował do kanclerza Cuno list, w którym domaga się wprowadzenia w dalszym ciągu biernego oporu na terytorjum zaglebia.

CO DZIEŃ NIESIE?

CZERWIEC

27

Środa

Dziś: Władysława
Jutro: Leona II P.
Wschód s. o g. 4.17
Zachód s. o g. 9.00
Wschód ks. 7.30 w.
Zachód ks. 5.48 r.
Długość dnia g. 17.18
Przybyło dnia 9.54

Biblioteka Publiczna, ul. Andrzeja 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 2 — 8 wiecz.
Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji”, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 5—7 wiecz.

Dzisiejsze widowiska.

„Teatr Miejski”: „Wiera Mircewa”.
„Corso”: Magiczny kryształ
Ogród „Scala”: Program nr. 3
„Casino”: „Otello”
„Luna”: „Raskolnikow”.
„Odeon”: „Węgierska krew”.
„Grand-Kino”: „Człowiek w żelaznej masce”.
„Nowości”: „Cyryl Gray”.
Kino „Filharmonia”: „Landru”.

CASINO

Dziś!

„OTELLO”

Tragedja w 7 akt. **SZEKSPIRA**
w obsadzie najświetniejszych gwiazd ekranu
JANINGS, ICA LENKEFFY, WERNER, KRAUS i piękna **LYA de PUTTI**

ODEON

Dziś!

„Węgierska krew”

pelen wzruszających momentów
dramat życiowy w 6 aktach wytwórni
„May-Film”
w roli głównej **LYA de PUTTI**

SPRAWY ROBOTNICZE.

Strejk stolarzy przedłuża się.

Właściciele zakładów stolarskich na konferencji w inspektora cie pracy zaproponowali robotnikom udzielenia 30 procentowej podwyżki. Przedstawiciele robotników propozycję tę jednak odrzucili. Ogólne zebranie strejkujących stolarzy stanowisko swych pełnomocników zaakceptowało domagając się zasadniczej regulacji płac zarobkowych w przemyśle drzewnym.

Kamasznicy strejkują nadal.

Stowarzyszenie majstrów — kamaszników przy centrali żydów rzemieślników nadesłało strejkującym robotnikom list, w którym proponują udzielenie tym ostatnim 30 proc podwyżki. Robotnicy na zebraniu odbytym w dniu 26 b. m. postanowili propozycję tą odrzucić i wystawione poprzednio żądania nadal utrzymać w mocy a więc dla kamaszników I-iej kategorii — 60.000 mk., tygodniowo, dla II-iej — 45.000 mk., III-iej — 31.000 mk., IV-iej — 21.000 mk. tygodniowo, a dla młetników 95 procent podwyżki.

Wyjaśnienie.

W związku z notatką zamieszczoną w piśmie wczorajszym o udzieleniu 30 proc. podwyżki robotnikom szewskim zarząd klasowego związku zawodowego robotników przemysłu skórzanego komunikuje nam, że w konferencji odbytej u inspektora pracy w dn. 25 b. m. nie brał udziału wobec czego rzeczona podwyżka członków związku nie obowiązuje.

FELJETON.

Z chwili.

Rada miasta Warszawy postanowiła wyasygnować 10 milionów marek dla ludności Syocylii, poszkodowanej przez wybuch Etny.

Nie mam nic przeciwko temu humanitarnemu odruchowi, chciałbym jedynie zapytać, czy rada m. Warszawy wśród swoich obywateli nie znajduje już więcej nędzarzy, którym należałoby się pomoc z tej strony, skoro już jest tak bogata?

W przytulnych miejskich dzieci cierpią głód, dom schroniska dla starców jest zaniedbany i zanieczyszczony, ulica mi miasta uwijają się tysiące wynędzniałych żebraków, a rada miejska... wysyła pieniądze do Syocylii!

Jeszcze jedno. Za 10 milionów marek można w Warszawie zdziałać bardzo wiele, otrzeć niejedną łzę i ocalić niejedno życie, w Syocylii zaś za sumę cokolwiek wyższą od 2000 lirów nie prawie się nie zdziała, oprócz „wystawienia so bie świadectwa ubóstwa”!

Warszawskie władze znowu zachowały się w skandaliczny sposób wobec dziennikarzy, zgromadzonych na dworcu podczas przyjazdu króla rumuńskiego.

Przed kilku tygodniami na tem właśnie miejscu radziłem tym wszystkim półgłówkom biurokraczym aby nie zapomnieli wobec nadarzającej się okazji znowu doprowadzić do skandalu.

Cieszę się, że mojej rady tak chętnie usłuchali. Gdyby był pewien, że i dalszych moich wskazówek będą się trzymali równie ściśle, poradziłbym im, co mają na przyszłość zrobić z dziennikarzami!

Pewien pan przyjął na audjencji dzień nikarzy rumuńskich. Ponieważ zaś nie włada on żadnym językiem obcym, rozmowa toczyła się na mgi, w obecności delegata Instytutu głuchoniemych, który służył jako tłumacz. Pod koniec audjencji wymieniony pan chciał dać do zrozumienia rumunom, że Polska kocha swoją sąsiadkę szczerze i położył rękę na pierś.

W odpowiedzi na to wszyscy dziennikarze jak jeden mąż zdjęli ze siebie krawaty i ofiarowali je „mówcy”, zęst jego bowiem wzięli za prośbę o krawat.

Wac. Olsz.

Ze związku pracown. miejskich.

W pierwszych dniach b. m. odbył się w Warszawie zjazd delegatów oddziałowych związku zawodowego pracowników miejskich Rzeczypospolitej polskiej. Obrady dotyczyły najbardziej żywotnych kwestii, obchodzących ogół pracowników miejskich. Powzięto szereg uchwał, obejmujących sprawę uposażeń, emerytur i stanowiska urzędnika miejskiego w samorządzie.

Postanowiono pozbawienie wydawnictwa własnego organu prasowego „Pracownik miejski”, brak którego dotkliwie odczuwa ogół pracowników.

W końcu wybrano nowy zarząd, do prezydium którego powołano: na prezesa — senatora p. Stanisława Osieńskiego, na wiceprezesa — pp. Władysława Popielewskiego (Warszawa), Bolesława Skupieńskiego (Płock), Stefana Otto (zagłębie Dąbrowskie) i Antoniego Grodeckiego (Warszawa), na sekretarza — p. Stanisława Gajewskiego i na skarbnika p. Nikodema Ehrenkreutzera.

Nowemu zarządowi polecono rozwinąć szerszą działalność w kierunku zainteresowania pracami organizacji tych środowisk, które dotąd czynnego udziału w życiu związkowym nie brały.

Po skończonych obradach zjazdu w sali rady miejskiej odbyła się uroczysta akademja ku czci ks. Józefa Poniatowskiego. — Wstępne słowo wypowiedział prezes rady miejskiej senator Baliński, poczem wykonano część programową. — Dzięki staraniom oddziału warszawskiego związku akademja wypadła nadzwyczaj świetnie, co dowodzi, że pracownicy miejscy poza troską o chleb powszedni, nie mniej gorąco dbają o swoje potrzeby kulturalne.

Zakończenie roku szkolnego w gimn. K. Tomaszewskiego.

Dnia 23 b. m. w gimnazjum K. Tomaszewskiego, Ogrodowa 26, w obecności zaproszonych gości, rodziców, rady pedagogicznej i uczniów klas starszych odbyło się zakończenie roku szkolnego, połączone z rozdaniem świadectw dojrzałości.

Maturę otrzymali: Bernard Mieczysław, Berman Pinkus, Spalwe-Blumberg Waldemar, Galecki Kazimierz, Głuchowski Włodzimierz, Jankowski Tadeusz, Kapczyński Aleksander, Kilmek Jan.

Ze sportu. W niedzielę, dnia 1 lipca r. b., na boisku sportowym D. O. K. nr. IV rozegrał mecz towarzyski K. S. 28 p. S. K. i E. T. S. G.

Ze względu na nierozstrzygnięty wynik ostatnich zawodów o mistrzostwo łódzkiego okręgu i na doskonałą formę w jakiej się obydwie drużyny obecnie znajdują, zawody te będą żywe zainteresowanie, (pap)

Strusia polityka związku banków.

Państwo nie może tolerować zamachów na urlopy.

Dwukrotnie już „Kurier Wicczorny” poruszał sprawę urlopów pracowników bankowych, którzy odbywali ćwiczenia wojskowe, podkreślając, że nieobywatelskie stanowisko niektórych dyrekcji bankowych zasługuje na bezwzględne napletnowanie.

Apelowaliśmy do związku banków, który stojąc na stanowisku obywatelskim, nie powinien dopuścić do pokrzywdzenia tych pracowników, którzy spełnili swój obowiązek, odbywając ćwiczenia wojskowe.

W dzisiejszej prasie porannej pojawiła się notatka, z której dowiadujemy się, że związek banków pozostawił wolną rękę w sprawie urlopów poszczególnym dyrekcjom, te zaś z kolei tłumaczą, że narazie nie mogą udzielić urlopów, gdyż niektórzy urzędnicy, którzy nie byli na ćwiczeniach otrzymali urlopy, a powracający z ćwiczeń muszą ich zastąpić.

Rozmawianie takie nie jest przekonywującym i zamaca tylko istotny stan rzeczy, wykretnie usiłując tłumaczyć nieczem niezasadzoną postawę instytucji bankowych.

Jeśli część urzędników jest na urlopie i urzędnicy, powracający z ćwiczeń mają ich zastąpić w czynnościach biurowych, to nie wynika stąd aby po skończeniu się urlopów jednej partii urzędników nia miał przysięć okres, w którym inni urlop otrzymać mogą.

Czas i termin nie gra tu żadnej roli, chodzi tylko o zasadę; nie można pozbawiać prawa do urlopów słusznego należącemu się, ludzi, którzy wypełnili swój obowiązek względem państwa!

Dyrekcjom banków chodzi o rzecz zupełnie inną: nie chcą one ponosić kosztów za czas ćwiczeń pracowników i gaże wypłacone im w tym okresie, pragną odbić sobie na urlopach.

Taka sytuacja jest nie do pomyślenia. Banki zbyt wiele zarabiają, aby nie mogły w budżecie swoim postawić stałych pozycji, na pobory pracowników, odbywających ćwiczenia, nie naruszając urlopów i nie wywołując tem samem słusznego rozgoryczenia ogółu pracowniczego.

Tak dzieje się na całym świecie cywilizowanym i nikomu nie przychodzi do głowy, by „karać” pracowników za... winy nieopiełnione.

Jeżeli banki zdobywają się na tak bardzo niełojalne wobec społeczeństwa stanowisko, obowiązkiem powołanych czynników rządowych jest pociążyć przedstawicieli banków, że są w pierwszym rzędzie od państwa uzależnieni i że podobnych praktyk bezkarnie im uprawiać nie wolno.

Sprawa poruszona przez nas jest b. pilna i winna być bezwzględnie uregulowana przez ministerstwo pracy, gdyż taktyka banków może się stać niebezpiecznym precedensem dla ogółu pracowników wszystkich gałęzi i stać się zamachem na prawa do odpoczynku ludzi pracy!

Dziwną jest zaiste polityka naszych banków, które nie wahają się wprowadzać tak jatrzących postanowień, nie zastanawiając się nad tem, że zarządzenia tego rodzaju są wysoce niełojalne wobec państwa, które ich w żadnym razie nie może i nie powinno tolerować.

Box.

Sabotaż rzadców domów.

Zarząd zw. zaw. rzadców nieruchomości m. Łodzi wezwał swych członków, by podczas trwania strejku dozorców domowych nie wypełniali funkcji, nie wchodzących w zakres ich działalności, jak to: puszczenie motoru i t. p., by tym nie szkodzić strejkującym dozorcóm.

Tego rodzaju wezwanie jest jawnym sabotażem względem ludności naszego miasta. W półmilionowym mieście, pozbawionem wodociągów i kanalizacji, w mieście notorycznie cuchnacem, a w porze letniej zakazem niebezpieczną ilością chorób infekcyjnych, nawoływanie do niedostarczania wody jest jawną zbrodnią.

Niech panowie rzadcy domów pilnują swoich meldunków lepiej i cieszą się, że prasa jeszcze nie pisze o ich machinacjach, co do których znajduje się w naszych rekach dość materiału, a do sprawy zatargu dozorców z właścicielami domów lepiej niech się nie wtrąca w sposób prowokacyjny.

Palec wsadzony pomiędzy drzwi może być z łatwością ucięty!

Gorzka dola słodkiego kupca.

Beatus qui tenet — powiedział pan Benet, zrodzony w twórczej fantazji nie śmiertelnego Fredry, — a łódzki tegoż Beneta bliski kuzyn, z pięknem imieniem Mendel, rezydujący w pałacach przy ulicy Miłska 33, — tak gruntownie przejął się maksymą swego przodka i tak i sobie wzięł do serca, że postanowił wszystko, a specjalnie wszelkie słodkości, posiadane i zmagazynowane, silnie tenere, a sprzedawać je tylko wtedy, gdy mu do tego przyjdzie specjalna ochota. — Ale, aby móc nie sprzedawać, trzeba było te smakolity uprzątnąć ze sklepu. Wezwał tedy na naradę familiinę cały najbliższy sztab. — Sura, Hersz — Lajb, Jojne, Gitla i stary Aron zebrawszy się na walną naradę, postanowili wybrać komitet ściślejszy — wykonawczy i wydelegowali: Mendla, jego żonę Surę i najstarszego syna Hersz-Lajba. —

Komitet ten zabrał się natychmiast do pracy, nie mówiąc nikomu o jej wynikach, nie zdradzając miejsca ukrycia słodkich skarbów.

No Surcia — mówił spracowany Mendel wdychając głęboko — chwała Bogu, że ta robota się skończyła. Wiesz że to jest za ciężki interes dla lepszych ludzi.

Cóż robić — odparła żona, — kiedy trzeba było działać, w sekrecie. Ja wiem, że do takiej roboty ty jesteś za delikatny, ale my musimy pamiętać, że mamy dwie córki: — trzeba dla nich posag szykować. A z panem Bogiem to ty kontraktu też nie zrobilesz czy jeszcze ze dwie polechy nam nie przybędą.

Mendel westchnął, bo wiedział, że słowa jego żony, pochodzącej z tak pobożnej rodziny, wielkie mają znaczenie. Uśmiechnął się więc z zadowoleniem, zataił ręce i szczęśliwy, zadowolony poszedł do interesu.

Tymczasem już na drugi dzień, n-śmich zadowolenia zniknął z jego bladości oblicza, bo od rana poczęły chodzić słuchy, że policja robi rewizję za schowaniem przez kupców w celach spekulacyjnych cukrem. Pogłoski te denerwowały Mendla. Myślił się przy wydawaniu reszty, — zamiast kawy podawał kupującym mydło, — zamiast powideł, pastę do obuwia, — co chwile wybiegał przed sklep i wyglądał, czy czasem już nie idą.

Było południe. Mendel krztał się po sklepie, załatwiał interesantów i lżył ślinke na widok dużego garnka z gotowanym bobem, który Sura przed chwilą przyniosła.

Już sięgał ręką do garnka, aby nabrać w garść ulubionej potrawy, gdy do sklepu weszło 2 policjantów i delegat urzędu walki z lichwą. Mendlowi wypadła z rąk pokrywa, włosy stanęły dęba, broda rozdzieliła się na dwie połowy. Zbaraniał.

Niebezpieczeństwo było wielkie; Mendel drżał, mieniąc się na twarzy. Nie wiedzieć jaki obrót wzięłaby sprawa gdy by nie zmyśł Sura, która poczęła ratować sytuację.

Dzień dobry szanownym panom, — zaczęła flegmatycznie z uśmiechem, ale i z powagą, — co to za interes sprowadza panów do nas?

Proszę nam podać ilość cukru, jaka panu ma składować, — odrzekł urzędnik.

Wysokie naczałstwo! Gdzie u nas cukier? My już od miesiąca tego towaru nie mamy, a herbatę to pijamy z „landryna”. Nawet i sacharyny brak.

Wiemy zapewne wtracił policjant—

Wschodnia Bajadera na Wschodniej.

Komuż w Łodzi z młodych ludzi nie jest znana ulica Wschodnia z przyległymi ulicami, jak Kamienna, Południowa, Pomorska, Kilińskiego?

Ulice powyższe są znane z łódzkich ha-rémów, gdzie mieszcza się siedziby tajemniczych, wesołych cór Koryntu, lecz nie w kostiumach wschodnich, lecz współczesnych jumpach i wełnianych chustkach.

Do godziny 7 wieczór ulice powyższe są widownią wielkomielskiej pracy i ruchu, co przy obecnej porze deszczowej i złych brulkach tamtejszych nadaje tej ulicy wygląd zakamarków, bulwarów, miast portowych.

O godzinie 7 ruch przysyga i zaczyna się pojawiać świetlane nimfy, szukające nityle przygód, ile żerowiska w postaci kręcących się „waluten-dreherów”, szukających średniowiecznych przygód z pseudo-nimfami 20 wieku.

Wszystko byłoby dobrze, gdyby na nie szczęście na powyższej ulicy nie znajdował się tak niepotrzebny dla wyższej wska-zanych „obywateli” i „obywatelek” V komisariat p. p., który energicznie tępi wszelkie szumowny wielkomielskiego bagna.

I znów wczoraj rozegrał się w komisariacie p. p. epilog humorystycznej idylli młotnej Wschodniej, lecz tylko ulicy.

Posterunkowy V komisariatu, wracając o godzinie 2 w nocy z komisariatu, ze służby, w bramie domu Nr. 72 przy ulicy Wschodniej (zaznaczyć trzeba, iż brama owa przypomina wyglądem swym bramy średniowiecznych miast niemieckich, i tak samo posiada głęboką niszę), — usłyszał, przy-powstałym już brasku, ciche błogie westchnienia. Zaczekawiony tem, zachowując ostrożność, podszedł do bramy i oczom jego przedstawił się — dla niego humorystyczny, zaś dla nich tragiczny — widok. Była to czuła perka, realizująca swe sny letnich, parnych nocy.

Posterunkowy, mimo, być może nawet, sympatii osobistej dla czulej parki, musiał odprowadzić kochliwą parę do komisariatu, gdzie okazało się iż jest to p. Fr. Helena stała mieszkanka Łodzi, która chyba dostatecznie została ukarana przez spisanie protokołu i na przyszłość będzie unikała podobnie romantycznych przygód, kończących się, miast kobercem dla bnym, protokulem w komisariacie polickim. (Pap).

że cukier schowaliśmy. Jeśli powiecie odrazu gdzie jest, minie was kara.

— Aby moje niewrogi takie szczęście mieli, jak ja nie wiem nic o cukrze.

— A no, zrobimy rewizję, — zdecydował urzędnik i wszyscy trzej z pomocą stróża, zabrali się do roboty.

Przerzucono mieszkanie „do zory nogami”, ale nie znaleziono niczego. Udał się tedy w dalsze poszukiwania. Przedewszystkiem podejrzana była policka komórka. Przyniesiono łopaty i poczęto rozkopywać stopy węgla. Szło ciężko — bo ciężko, ale po kilkunastu minutach, z pod czarnego węgla, wyglądał biały worek. Wspólnymi siłami wyciągnęto z pod kamieni jeden, potem drugi i trzeci worek. Wśród nich znalazły się trzy worki z prawdziwym zadowoleniem odkryto w nich cukier. — Zachećni zdobywcy kopali poszukiwacze dalej, ale już bezowocnie. Wyprawa jednak się nie zadowoliła. Myszowano dalej. Robota trwała dość długo i zdawało się, że już większych zdobyczy nie da, gdy jeden z „naczałstwa” zaglądnął do pieca piekarskiego. Chwile coś tam dłuhał begetem, aż wreszcie zawołał: „Jest drugi transport!” — i wytyczywszy mieśnię wyciągnął jeszcze jeden worek.

Zbrudzony, do użytku niezdadny cukier odesłano do komisariatu, a z Benetami spisano protokół.

W godzinę później siedział Mendel Benet w kącie mieszkania na podłodze, niby na pokucie i leżał.

— Już po posagu! Już po posagu!

Rozmaite zły myśli przychodziły mu do głowy, kłął wszystko na świecie, a szczególnie kuzyna, który go swa zasadą doprowadził do takiej straty.

— Nie martw się Mendlu, — jeszcze zarobisz, jeszcze będziesz miał majątek i swoim dzieciom go zostawisz, ale tym rabuśnikom nie będzie słodko, nawet z cukrem — pocieszała go żona.

(mm).

Czytajcie „Głos Polski”

Rozwój kooperacji u nas i zagranicą.

Trzema drogami kroczy klasa pracująca w walce o swój byt i rozwój:

Walka polityczna, syndykalizmem i kooperacja. Ta ostatnia, bodajże najistotniejsza forma współczesnego ruchu robotniczego, posiada w warunkach obecnych, specjalnie ważne znaczenie. Kooperacja bowiem zespala w sobie wszelkie czynniki, częściowo chociaż niezależniące byt robotniczy od kaprysów i zmiennej koniunktury. Tem się tłumaczy gorliwość, z jaką przywódcy robotniczy popularyzują idee spółdzielcze wśród szerokich mas pracujących.

Mimo jednak, iż realizacja hasła spółdzielczego w dobie obecnej jest poprostu koniecznością i nakazem chwili, to jednak, jeżeli wziąć pod uwagę całokształt rozwoju ruchu robotniczego w Polsce, stwierdzić należy, iż w porównaniu z innymi krajami, rozwój tej ostatniej formy problemu robotniczego jest dotychczas nader niski i powolny.

Pierwsze zreby robotniczych organizacji gospodarczych datują się od powstania stosunkowo od niedawna. W roku 1919 powstała kooperatywa tworzą własną centralę — związek robotniczych spółdzielni spożywców. Stworzenie tej placówki było pierwszym etapem zjednoczenia kooperacji polskiej w ramy jednej zorganizowanej całości. Od tej chwili w przyspieszonym tempie coraz szersze kręgi zatacza w naszym życiu społecznym kooperacja, jednocząc w swych szeregach do chwili obecnej 160 tys. członków. Cyfra ta wobec 500 tys. klasowo zorganizowanych w związkach zawodowych robotników jest oczywiście zbyt mała by można mówić o żywiołowym rozwoju wśród proletariatu naszego zdrowej myśli gospodarczej. W porównaniu z ekspansją kooperacji zagranicą, śmiało rzec można iż rodzimy kooperatyzm nie wyżył się jeszcze okresu swego niemowlęstwa. Klasyfikacyjnym przykładem rozległego wprowadzenia w życie hasła spółdzielczego jest Anglia. Centralną instytucją spółdzielczą jest angielska unia stowarzyszeń spożywców do której w roku 1920 należało 1357 stowarzyszeń z ogólną liczbą 4.137.477 członków. Jeżeli przyjąć iż jeden członek reprezentowałby rodzinę składającą się z 4 osób, to około 16.800.000 spożywców korzysta z usług organizacji spółdzielczych. Kapitał udziałowy hurtowni angielskiej, w ro-

ku 1921 wynosił około 74 i pół miliona funtów szterlingów, czyli według kursu marki polskiej w tym czasie — 260.750.000.000 mk. Ostatnia zaś nadwyżka hurtowni po przeliczeniu na marki polskie, przewyższyła sumę całego budżetu państwa naszego z r. 1920.

Do centralnego związku spożywców w Niemczech w r. 1920 należało 1921 stowarzyszeń z liczbą 2.714.109 członków, co stanowi przeszło 8 milionów osób. Największym stowarzyszeniem spożywców w Niemczech jest stow. „Produktion“ w Hamburgu. Organizacja ta zawdzięcza swe powstanie inicjatywie związków zawodowych. Stowarzyszenie posiadało 6 sklepów — obecnie zaś 253. Stowarzyszenie zatrudnia 2378 pracowników. Posiada ono zakłady wytwórcze jak młyn, piekarnię, rzeźnię, fabrykę konserw, mleczarnię, palarnię kawy i kolonje letnie dla dzieci robotniczych.

Rzeźnia stowarzyszenia jest największą w Niemczech. Przed wojną było już w niej 1300 sztuk świń i 300 sztuk bydła rocznie. Piekarnia posiada 22 piece, które dziennie wypiekają przeciętnie 30.000 bochenków chleba. Prócz tego stowarzyszenie posiada jeszcze dom własny na wybrzeżu, służący za kolonję dla 1058 dzieci swych członków.

Spółdzielnie duńskie posiadają przeszło 300 tys. członków. Jak ważną rolę odgrywa kooperacja w życiu gospodarczym Danii dowodzi statystyka stowarzyszenia spożywców w Kopenhadze. Według niej różnica między cenami detalicznymi w handlu prywatnym a cenami w kooperatywie notowana dla 42 rodzajów towaru codziennego użytku wynosiła w lipcu 1921 roku 10,3 proc., w październiku 1921 r. — 10 proc., w styczniu 1922 r. — 5 proc., a w kwietniu 1922 r. — 15,6 proc. we wszystkich wypadkach na korzyść spółdzielni. Obrót w r. 1922 wyniósł około 200 milionów koron duńskich.

W Belgii największym stowarzyszeniem spółdzielczym jest stow. „Naprzód“ w Gandawie, posiadające bogatą bibliotekę, teatr, galerię obrazów, urządzące koncerty, kursy oświatowe i t. d. Stowarzyszenie to zastosowało na szeroką skalę wobec swych członków ubezpieczenia społeczne.

Wszystkie cyfry, wyżej przytoczone przemawiają same za siebie.

Ant. W.

Notatki literackie.

Ryszard Strauss w Wiedniu.

Magistrat miasta Wiednia wydzierżawił znakomitemu kompozytorowi park Schwarzenbergowski, który przeszedł obecnie na własność miasta. Dzierżawa ważna jest w ciągu 80 lat.

Wzmailan za to Strauss ofiarował miastu swą własnoręcznie pisaną partyturę Rosenkavaliera. Wiedeńscy prawnicy zatrzymali Straussa w swych murach i z tego powodu skłaniają go do wybudowania sobie willi w ofiarowanym mu parku.

80-letni jubileusz lipskiego konserwatorium.

Odbyła się w Lipsku uroczystość z okazji 80-letniego jubileuszu konserwatorium muzycznego. 80 lat temu słynny kompozytor Mendelssohn, który dyrygował wtedy na koncertach w Gewandhausie, założył lipskie konserwatorium.

Uroczystość uroczalona była produkcjami muzycznymi i wokalnymi. Następnego dnia w południe odbył się z tej samej okazji poranek muzyki kameralnej.

Słońce a technika.

Myśl zażytkowania promieni słonecznych, jest stara jak świat. Ale wszystkie dotychczasowe sposoby okazały się niepraktyczne.

Profesor uniwersytetu berlińskiego Marcuse wynalazł obecnie nowy sposób korzystania z ciepła słonecznego. Aparat jest prosty i w zupełności odpowiada celowi. Przy pomocy soczewek promienie słoneczne zostają przeniesione do pokrytej sadzą szklanej kuli. Kula posiada niewielki tylko otwór, który zagadza się z punktem w którym promienie się przełamują. W ten sposób wszystkie promienie dostają się do kuli, odbijają się od ścian jej i nie mogą się stamtąd wydostać. Kula ta służy jako pułapka na ciepło, zatrzymuje je i ogrzewa powierzchnię swą naczynie napełnione oliwą. Naczynie nie przepuszcza ciepła, a oliwa zostaje w krótkim czasie zagotowana.

Oliwa ta przez rurki dostaje się do naczynia i stwarza tam parę o wysokim ciśnieniu i przy pomocy specjalnego urządzenia wraca do kuli i na nowo zbiera zapas ciepła. Aparat ten przy pomocy specjalnego urządzenia posiada się wraz ze słońcem. Taka słoneczna maszyna ma znaczenie tylko dla krajów podzwrotnikowych. W umiarkowanym klimacie siła promieni słonecznych nie jest wystarczająca, by służyć do celów technicznych. Wynalazek ten posiada dużą wartość dla krajów podzwrotnikowych, które nie posiadają węgla ani ropy.

Walka o publiczność bez drutu.

Urządzanie koncertów i przedstawień teatralnych dla słuchaczy, znajdujących się gdzieś na dużej odległości, jest tak w Ameryce jak w Anglii niezmiernie rozpowszechnione.

Ale i tu, w dziedzinie, zdawałoby się zupełnie nie przedstawiającej okazji do jakichkolwiek tarć, i tu powstają nieporozumienia a nawet awantury.

Otóż w Londynie powstały obecnie liczne z tego powodu awantury. Dyrektorowie teatrów i koncertów bojkotują artystów, którzy występują w koncertach i przedstawieniach „bez drutu“.

Oburzona publiczność takich przedstawień i koncertów energicznie protestuje i grozi z kolei bojkotem.

Artyści oczywiście bardzo chętnie występują „bez drutu“, gdyż wysiłek taki sa lepiej opłacane niż zwykłe.

Zaś towarzystwa „bez drutu“ nie dają się temi awanturami zupełnie odstraszyć i urządzają koncerty i przedstawienia swe bez przerwy.

Ostatnio wystawiono „Sen nocy letniej“ Szekspira z muzyką z czasów królowej Elżbiety, która grana jest na instrumencie zwanym harpsichordem.

Sztuczna błyskawica.

Najświeższy zbiornik sily elektrycznej, jaki kiedykolwiek przygotowała ręka ludzka, przygotowano w laboratorium zakładów przemysłowych w Rittsfield. Siła ta równa się sile błyskawicy. Wyładowano tę sztuczną błyskawicę nad specjalnie w tym celu przygotowaną włoską i włoska ta została zamieniona w proch.

Autorem tego wynalazku jest inżynier Giuseppe Foccolli, który dorównywał zupełnie Edisonowi. Eksperyment ten został wykonany w celu próby. Chodzi o zabezpieczenie elektrowni od uderzeń pioruna.

Foccolli utrzymuje, że tak wysokie napięcie elektryczne może być zużytkowane do przemiany materii ziemskiej. Że można sztucznie stwarzać węgiel i inne pierwiastki.

Sw. Biurokracy.

Przy moście Capriviowego w Charlottenburgu znajdują się po obydwu stronach tablice, na których wielkimi literami wypisane jest miejsce, gdzie znajdują się pasy ratunkowe.

Kto tonie ze wschodniej strony mostu może przeczytać, że pas znajduje się w restauracji obok brzoza, a ten, który tonie z zachodniej strony może przeczytać że pas znajduje się w restauracji przy ulicy Tegel. Gdyby zaś tonący dostał się surowe zabronione.

Kupię

duży zegar stojący używany. Oferty do admin. „Kurjera Wieczornego“ sub. „Zegar“. 519-1

Obrażliwe słowa skierowane pod adresem p. Szepsa niniejszym publicznie odwołuję i jako karę za niewłaściwe zachowanie się wobec Niego, ofiarowałem biednej rodzinie 10000 mk.

M. Wróblewski.

Braun
Południowa 23.
Specjalista chorób
skórnych i wenerycznych.
Przyjmuje od 8-10 i pół. 1-2
i od 5-8. Pn. 4-6.

głode, bezdzietne małżeństwo, poszukuje pokoju umiarkowanego, ew. bez mebli na 2 miesiące. Wyprowadzenie się gwarantowane. Oferty „Bodzechowski i Ska“ Cegielińska 40. 521-2

Lubicz
Cegielińska 43.
Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe
Leczenie ust. niemodem wysyn
Przyjmuje: godz. 12.30 — 1.30
i od 4-5. Dla pań oddzielna
poczekalnia. 622-33

Dr. Edmund Ekkert
powrócił
Choroby skórne i weneryczne
przyjmuje od 12-1 i od 4-5
Pn. od 4-5.
Kilińskiego 137 (travel dom)
od Głównego. 53 1-10

EMIL ERTL.

Szał koronkowy.

Edgar Berni przechodząc ulicą, spostrzegł człowieka, który sprządał blaszane chrabaszcze. Zatrzymał się i kupił zabawkę.

Uszedłszy kilka kroków wrócił i kupił jeszcze cztery pudełka z chrabaszcami.

Po kilku minutach wchodził on do wykintnego, nadzwyczaj gustownie urządzonego saloniku.

Lida Kerr, młoda pani domu powitała gościa z zadowoleniem.

— Czy dzieci w domu — spytał Edgar — przyniosłem coś dla nich Lida zawołała służącego, kazała mu sprowadzić dzieci, a sama wskazała gościowi krzesło. Ubrana była w strój wieczorowy, gdyż wybierała się właśnie do opery.

— Cudowna ma pani koronkę! — Uniosła koniec przepysznego szala, który okrywał jej nagie ramiona.

— Prawdziwa brabancka robotka. Stary rodzinny zabitek, który teraz znowu stał się modny.

— Ależ to bajka... Teraz nie robi już czegoś podobnego.

Do pokoju wbiegły dzieci. Z radością witały gościa, którego kochały, uważając go niejako za starszego towarzysza.

Edgar wyciągnął z kieszeni chrabaszcze, nakreślił sprężyny i

puścił je na podłogę. Jedne szły prosto, drugie w bok, spotykały się, wymijały, nie przestając poruszać skrzydełkami.

Uradowane dzieciaki śmiały się wesoło. Wreszcie jednak matka położyła kres zabawie, mówiąc że czas już udać się na spoczynek.

— Umie pan zabawiać dzieci — rzekła pani Lida.

— Wie pani, o czym w tej chwili pomyślałem, rzekł nagle Edgar — że i ja także jestem takim nakreconym chrabaszcem. Porusza on swymi blaszanymi skrzydełkami, zrazu przedko, potem coraz wolniej, aż wreszcie mechanizm działać przestaje. A co potem? Nic. Wszyscy tacy jesteśmy: napozór wesośli, a w gruncie rzeczy bardzo zmęczeni. Jesteśmy jak te nakrecone chrabaszcze, które biją blaszanymi skrzydełkami...

Spojrzał uważnie na panią domu i dodał:

— Prawie wszyscy tacy jesteśmy!

Do pokoju wszedł służący, oznajmiając że powóz czeka.

Edgar podniósł się, chcąc wyjść — Zostań pan. Widziałam Mannon już nieraz. Pierwszy akt jest nieciekawym. Opowiedz mi, coś pan dzisiaj robił.

— Byłem za miastem. Wiosna teraz w pełni, i będąc w lesie ma się wrażenie, że każda najdrobniejsza nawet trawka miłością jest przepojona. Wszystko wokół nas jest tak i jest niby objawienie.

Miedzy drzewami płynął strumyk i srebrzyste kropelki wody roz-

pryskiwały wokoło, gineły w zieleni, a na ich miejsce przypływały coraz to nowe... Wszystko to wydawało mi się cudem, byłem olśniony i wzruszony.

— Szanuję pańskie uczucia, albowiem są one czyste — rzekła pani Lida — ale powinien pan się otrząsnąć z tego liryzmu. Młody jesteś, pełen zdolności, powinneś teraz poznać nędzę.

— Pani mnie nie rozumie.

— Być może. Jednak chce spełnić względem pana mój obowiązek. Nie pozwól aby słabość pańska zgubiła.

— Ale pani doprawdy mnie nie rozumie. I że mi pani życzy... poznać nędzę...

— Tak, nędzę, wraz ze wszystkim co ona za sobą pociąga.

— Czyżby głód miał być siłą, pchającą do czynu?

— Ten, kto chce coś stworzyć, musi poznać niedostatek i cierpienie.

— A czy pani przypuszcza, że ja nie znam cierpienia i tęsknoty?

— Na tyle może, ile potrzeba na poruszenie mechanizmu chrabaszcza, tak, aby mógł on błęko blaszanymi skrzydełkami.

— Ale pan nie jestes mechanizmem — jesteś przecież mężczyzną, który sam powinien określać swe drogi.

Patrz na mego męża. Jemu nie wystarczy poruszenie skrzydełkami i dlatego udaje mu się, jak żywemu chrabaszczoowi, fruwać w powietrzu.

— Maż pan! Jest zupełnie inny. Kocham go właśnie dlatego, że

jest moim przeciwieństwem. Jest on niby lodowiec, silny i niezwalczony — ja zaś jestem stawem, który umie tylko odzwierciedlać.

— A więc sięgnij do głębin życia, i odzwierciedlaj je.

— Ale gdzie znaleźć interesujące otoczenie. Wszyscy wokoło są przecież tylko nakreconymi chrabaszcami, które słabo poruszają zmęczonymi skrzydełkami, czyż nie przez to wrażenie żywych.

Trudno być silnym wtedy, kiedy wszystkim wokoło brak siły.

— Wprost przeciwnie — zawołała pani Lida — ogół jest dlatego słaby, że słabymi są jednostki.

Pan jesteś dużym dzieckiem. Ze psuły pana kobiety, sztuka, literatura i teatr.

Brak panu prawdziwego, głębokiego uczucia — może pan temu nie winien: to jest w powietrzu.

— Pani mi, jak widzę, współczuje?

— Bo godny pan jest współczucia. Blaszaniem skrzydełkami nie możesz się unieść z ziemi. Lepiej może było żebyś wcale skrzydeł nie miał...

— Wolalabys pani? Więc teraz rozumie: chcesz, abym był pospolitym codziennym!

— Myli się pan. Chce, byś był wielki!

— Wielki! Ależ pani Lido, czy pani uważa, że to jest możliwe?

— Tak. Ale, by być wielkim, należy przedewszystkiem umieć się wyrzec wielu, wielu rzeczy. Trzeba wiele poświęcić.

— Trudno jest poświęcić to, co się kocha.

— A jeżeli posłuży to do osiągnięcia celu?

— Skąd ta pewność, że go się osiągnie?

— Trzeba w to wierzyć! Lida podniosła się z fotelu, zerwała z ramion przedurw szal z brabanckiej koronki i rzuciła go w płonące drwa na kominku.

— Boże! Co pani robi!

Czerwone języki płomieni objęły kosztowny szal i pochłonięły go w przeciągu jednej chwili.

Porwany, wzruszony zbliżył się Edgar do pani Lidy, chciał przed nią upaść na kolana, ale powstrzymał go od tego dziwny uśmiech, błądzący po jej wargach.

— Co pani zrobiła! Przecież to szaleństwo!

— Byłoby to może szaleństwem gdyby nie myśl, jaką pan z tego wyciągnie.

W tej samej chwili do pokoju wszedł maż pani Lidy.

— Szukałem cie w łóży, która jednak była pusta. Zdażymy jeszcze na drugi akt.

Zwrócił się do przyjaciela: — Czy pójdziesz z nami?

— Nie... zajęty jestem... — Coż to za praca? — — — Która wymaga całej mojej siły woli!

— A więc dowiedzenia! — rzekła pani Lida rzucając Edgarowi przyjazne spojrzenie, i wyszła z pokoju, wsparta na ramieniu męża (Tłum. K.).